1844. Nr 19. ROK 3.

Redaktor Główny Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI,
JEGO WŁASNORĘCZNE PAMIĘTNIKI,
życie, i dzieła wydane w Wilnie

Brodziński był Janem Chrzcicielem naszéj poezyi: — on był pierwszym naszym uczonym, który dośledził, że dla poezyi polskiéj, oprócz starego lądu, musi być nowa ziemia. Takie odkrycie było wówczas *wielką* rzeczą!

— S. w Przeglądzie nauk. 1842.—

Uczciliśmy w piśmie naszém Brodzińskiego pamięć — jego zasługi i znamienite prace jeszcze w roku zaprzeszłym (*). Wspomnieliśmy wtedy i o tém, że na dwadzieścia prawie tomów, wystarczałoby pism jego (str. 621 P. N. z 1842). Była

(*) Patrz N. 16 Przegl. Nauk. z 1842 r.

tam wzmianka i o mających się wydawać jego dziełach w Wilnie. Otrzymaliśmy dopiéro z nich ośm tomów. Gdyśmy zaś wyrzekli już stanowcze o tym Poecie-żołnierzu zdanie; gdyśmy oznaczyli bezstronne a chlubne stanowisko, jakie on na przejściu dwóch okresów w piśmienności polskiéj zajął; gdyśmy jednemu z najskromniejszych a pełnemu cnoty, zasług i wyższości, najpożyteczniejszemu ze współczesnych sobie, narodowemu poecie, który nie samém tylko piórem władać umiał – hołd winny, kilkakrotnie w pismach przez nas wydawanych, oddali; pozostaje nam teraz, nieco tylko o wydaniu nowém dzieł Jego powiedzieć. Nim jednak do tego przystąpimy, słówko usprawiedliwienia rzucimy tutaj w przedmiocie na pozór oddzielnym, a mimo to jednorodnym.

Dostały się nam kreślone ręką tego sławnego piewcy, *Wspomnienia mojéj młodości.* Jest to rodzaj pamiętników, sięgających dzieciństwa jego i rzucających wielkie światło na życie poety.— Gdyśmy szczegóły o śmierci Brodzińskiego, opisane w liście Ant. Edwarda Odyńca do pani *K. z L. L.* cztéry lata temu w *Piśmiennictwie krajowém* wytłoczyli, mieliśmy także udzielonych i *kilka* wyjątków ze *Wspomnień młodości* tego wieszcza (*), które téż jednocześnie zamieszczone u nas były. Otrzymaliśmy teraz więcéj tego nieoszacowanego rękopisu — i pospieszamy go udzielić czytelnikom pisma naszego. Czyż najdrobniejsze nawet wypadki z życia takiego Piewcy, nie należą do całéj powszechności polskiéj? czyż nie powinny być wiadome uwielbiającym go ziomkom?— Choćby nawet były dla szczegółowych kreślone osób, czyż mimo to nie zajmą żywo ogółu i nie stają się jego własnością (**)?—Bez wątpienia należą one

---

(*) Patrz N. 45 Oddziału II. *Piśmiennictwa krajowego* 1840 roku.

(**) Najlepszym dowodem, ile te Pamiętniki, mimo całéj swéj prostoty i drobiazgowych opisów, zajęły naszę powszechność,

do dziejów piśmienności polskiéj; — a chować je w ukryciu, byłoby błędem niedarowanym, byłoby nawet niemal występkiem, z którego, pod każdym względem, nie łatwo komukolwiek przyszłoby się wytłumaczyć. Nie idzie tu o wykrycie początków życia złożonego ze zwyczajnych małostek powszedniego, codzień i wszędy spotykać się dającego człowieka. W takim razie, nie tylko obawa znudzenia naszych czytelników, ale obok tego wzgląd na stosunki rodzinne, na pozostałych krewnych i t. d., nie jednegoby w podobnych wstrzymał zamiarach. Ale gdy tu rzecz się toczy o wykrycie: jakim sposobem rozwijał się umysł tego, co miał stanąć na granicy nowéj epoki piśmiennictwa narodowego?— pod jakiemi wrażeniami budziła się i orzeźwiała czuła dusza niezapomnianego śpiewaka Ludu?— jakie środki, pomoce lub zawady działały na jego czyste uczucia?— co było powodem, że owe poezije nieporównane, tak zawsze tęskną i sielską miały barwę, a w wielu zwrotach czysto-ludowy nosiły odbitek na sobie? — wtedy, powtarzamy, wszelkie *uwagi*, *względy*, *osobistości*, milczeć powinny.— Wtedy innéj uwagi nad oddanie długu ziomkom należnego; innych względów nad pożytek ogółu; innéj osobistości nad indywidualność powszechną, krajową, mieć nie możemy i nie zdolni jesteśmy. Byłoby to naostatek podług nas zbrodnią nieco większą niż literacka, trzymać tylko

---

jest to, iż zdarzyło się nam samym w kilku domach, nie tylko na wsi, ale nawet i w mieście, w tych salonach gdzie francuzczyzna nie zapomniała jeszcze o swojém władztwie,— widziéć *Wspomnienia Młodości Brodzińskiego*, przepisywane w kilku egzemplarzach ręką własną matek i córek. Chluba wam zacne niewiasty! które dla pamiątek krajowych wyrzekacie się mdłych romansów francuskich, mody, a co największa: nałogu, i zaprawiacie młode pokolenia na sielskich, pełnych prostoty i ludowości pisarzach polskich, a ich życie za wzór podajecie.

u siebie, lub zataić przed powszechnością rzecz równie drogiéj treści. —

Takiém powodowani przekonaniem, postanowiliśmy umieszczać w piśmie przez nas wydawaném: *Wspomnienia młodości Kazimierza Brodzińskiego.* Tu zobaczymy, jak się samodzielnie wykształcała jego wyobraźnia — i jak chęć pisarska oddzielnym zupełnie szła torem, mimo zwrotów i wskazań przeciwnych, mimo nawet silnego obcego oporu i trudności. — Tu, oprócz zajęcia i korzyści, jakie obudzić się mogą, bądź w badaczu natury ludzkiéj, bądź w życiopisarzu Uczonych naszych, bądź nareście w czyjéjkolwiek ciekawości, — wielu czytelników może znaleść i pożytek. Tak *na przykład*, nie jedna czuła matka, przyzna, że lepiéj było dla Brodzinskiego, miéć za jedyną w dzieciństwie ochmistrzynią prostą a rozsądną wieśniaczkę, niż gdyby jaki guwerner francuz, lub bona szwajcarka, zepsuła mu smak do mowy rodzinnéj, nauczyła tysiąca grymasów i obłudy — a przeto pozbawiła kraj jednego z najpożyteczniejszych członków. Bo zaiste! wszak mniéj jest dla dzieci niebezpieczném jakoweś zaniedbanie władz umysłowych, niejakieś zbliżenie wychowania do prostoty, niż wykrzywienie ich zupełne. Nie chcemy tu bezwzględnie pochwalać zaniedbania, lecz tylko mówimy o złém *dwojakiém*, uważając, iż przy wyborze z dwojga ostateczności, zaniedbanie jest nie tyle, bez porównania szkodliwe, a szczególniéj daleko prędzéj naprawić się mogące. Młodzik z powierzchownem tylko wygładzeniem rozumu, z zamiłowaniem obczyzny, zawsze czczym, drobiazgowym i nieużytecznym zostanie; gdy przeciwnie, młodzieniec z niezupełnie wykształconym lub zaniedbanym umysłem, gdy poczuje w sobie iskrę ożywczego ognia, sam się rozżarzy, zapali; — a wyobraźnia jego niczém nie skrzywiona, niezmalała, w zakresie od natury przeznaczonym będąca — właściwym swojemu popędowi szczytnemu puści się lotem, a niekiedy się aż do najwyższości wzniesie.

Usprawiedliwiwszy się według nas z wydania na jaw *Wspomnień młodości Brodzińskiego*, które częściami będziem umieszczali, pozostaje nam o nowém jeszcze wydaniu dzieł jego w Wilnie powiedzieć. Jedno z pism Warszawskich zarzuciło im *tylko* to, że nie są ułożone według następstwa lat, w których były pisane. My zaś nieco więcéj mamy do żądania (*). Dwóch jeszcze tylko spodziewamy się tomów. W téj atoli objętości mają być Synonimy polskie — i te (zapewne) mowy, bądź na publicznych Uniwersytetu posiedzeniach, bądź na zebraniach się Towarzystwa przyjaciół nauk czytywane, które dotąd nie są wytłoczone w piérwszych ośmiu tomach. Z niektórych bowiem przemów Brodzińskiego, jak *O życiu i pismach Franciszka Karpińskiego*, *o Józefie Lipińskim* i t. p. wydawca zrobił osobne artykuły w tomie zawiérającym życiorysy. Jest atoli jeszcze kilka rzeczy, mianych przez tego Professora na publicznych posiedzeniach Uniwersytetu Warszawskiego, jak *np.* (podobno w 1827 r.) *O powołaniu i obowiązkach mło-*

(*) Liche, często zaś i najlichsze rzeczy, jak przekłady ladajakich powieści, *Bzdurstwa obyczajowe*, *Mięszaniny*, *Pomięszania* i t. p. wydają księgarze nasi, a nawet tenże sam Typograf, na pięknym welinowym papierze, ozdobnemi czcionkami, w kształtnym pokroju i t. d. Dzieła jednak takie, jak autora Wiesława, które będą ozdobą każdéj, choćby najmniejszéj księgoskładni, wydane są wcale nieszczególnie, mimo nader wysokiéj ceny, 72 złotych za 10 tomików, z których ledwo jeden dotąd jest nieco grubszym (z 343 stronnic złożonym.) Tak cienka dwunastkowa książeczka, jak np. tom 4, 6, 7 i 8, a nawet i każdy z trzech pierwszych tomów zapełniony *poezijami*, wypada przeszło po 7 złotych. Śmiano by się za granicą gdyby kto taką cenę naznaczył. Za pisma Brodzińskiego, chętnie jednak miłośnik piśmienności ojczystéj i więcéj zapłaci, byleby tylko przynajmniéj wydanie było ozdobniejszém, lub cenie odpowiedniém.

dzieży akademickiéj i t. p. (*) W prospekcie nié ma zapowiedzenia, aby wszelkie podobnego rodzaju prace Brodzińskiego, skrzętnie i w zupełności zgromadzonémi były. Dla tego więc przypominamy ową rozprawkę i téj podobne, — aby nic uronioném nie było, cokolwiek tylko z pod pióra narodowego piéwcy-żołnierza wyszło.

Brodziński jako professor, o ileż jest wyższym od Ludwika Osińskiego! Jakże i jak nieskończenie odmienna dzieli ich różnica! (**) Słyszeliśmy nieraz od p. Dmóchowskiego, że troskliwie zebrał i pragnie wydać kurs prelekcyj Osińskiego, które są tylko czystą Laharpowszczyzną — i nic więcéj! Jakże przeciwnie gorącą prawdziwie pałamy żądzą, jakżebyśmy chciwie i miło do serca przytulili *bieg wykładów* żołnierza-poety, jeśli go *całkowicie* wytłoczonym w zbiorze pism Jego ujrzymy! Cóż bowiem za tło i barwa odznaczały jego odczyty dla powszechności akademickiéj miewane! Nic tam nie było francuskiego, nic mdłego, obcego; nic z przymusu i udania — wszystko płynęło z serca i duszy! Tam było źródło, z którego wówczas czerpać wszyscy byli powinni! Ale niestety! smak jeszcze był zepsuty francuzczyzną, która wielki swój i silny filar miała w Osińskim. Ten potoczystą wymową, dźwięczną i sztucznie członkowaną wygłośnią, zwabiał *pozorowych* słuchaczy, jak wabikiem myśliwy zwabia przepiórki! *Grunto-*

(*) Rzecz wytłoczona w pokroju ćwiartowanym na 37 stronnicach bez oznaczenia miejsca druku i roku, z kilką ważnemi niesprostowanemi pomyłkami, np. na str. 13 w. 4 *locie* zamiast *losie* str. 16 w. 13 *żądaniem* zamiast *zadaniem*. Wspominamy o tych, na pozór, drobiazgach, aby pan wydawca jeśli tę rozprawę umieści, baczył na owe usterki. Pragnęlibyśmy mieć nie tylko najzupełniejsze, ale i bezbłędne wydanie pism tego Męża.

(**) Patrz *Przegląd Nauk:* rok drugi T. II. z r. 1843 str: 217 218 i 219.

wnych ludzi, mało wtedy było! Lecz dzisiaj, gdy się nam zupełnie już oczy otwierają, z jakiémże zamiłowaniem niejedenby znalazł w kursie Brodzińskiego, naukę, przypomnienie, lub nowy zupełnie sobie żywioł. Słuszny więc mamy powód i o to wydawcę upraszać, aby kurs ten był jak najzupełniejszy.

Piérwsze tomy obecnego przed nami wydania, o którém właśnie mówimy, mają i wiele opuszczeń, i wiele do życzenia pod względem układu, zostawują. Tak *np*. znamy kilka utworów Brodzińskiego w pismach czasowych nowszych, jak w *Bibliotece Warszawskiéj*, w *Tygodniku Literackim* i t. d. Należało Panu wydawcy, zapewne obeznanemu z pismami nowoczesnemi, zebrać te drogie dla nas pamiątki do jednéj skarbnicy. Nagrodzić to jeszcze można, albo w tomie dodatkowym, albo w dwóch pozostałych do wydania tomach.

Niektóre także poezije Brodzińskiego były osobno wytłoczone, lub litografowane przy nutach. Jedne i drugie są zapomniane w wydaniu niniejszém. Niepospolitych jeniuszów utwory, gdy przejdą w usta ludu, gdy się upopularyzują, wtedy dopiéro prawdziwa dla Twórcy chwała, wtedy dopiéro prawdziwy dla ogółu pożytek. Oprócz kilku jego pieśni żołnierskich i dumek, które w wojsku każdemu prawie znanemi były, sam niejednokrotnie słyszałem w zakątkach Litwy, piękną melodiją do 2 śpiéwek:

Zdradzony.

Siałem proso na zagonie, nie będę go żąć,
Piękne dziewcze ukochałem, nie mogę jéj wziąść i t. d.

Do konika polnego.

Skądże to wiéjski śpiéwaku
Pod mém oknem twoje głosy?
Jakież cię miły żebraku
Aż tu zapędziły losy?
(Przekł. z Czesk. str. 77 T. III)

Nadto znane są nam jeszcze (a może być wiele takich, o których nie wiémy): *Dumka* z *Kalmory* z przygrywaniem fortepianu (zdaje się że muzyka układu Kurpińskiego) odbitek z r. 1820 osobny, oraz dołączony do Tygodnika muzycznego Kurpińskiego Karola. Także msza polska do śpiéwania z organami, na dwa albo jeden głos, niewieści lub męzki· Muzyka do tych słów Brodzińskiego, przez Elsnera, litografowana w Biurze sztuk pięknych 1820 r. Oraz muzyka Kracera do pieśni: *Któreż Cię strony podziały?* — Warto było przy tém wydaniu i te melodyje poumieszczać.

W Tomie VIII będącego w mowie wydania, powinna się była mieścić rozprawa tego poety, którą on wydał z Elsnerem 1818 r. (*) p. n: *O metryczności i rytmiczności języka polskiego*. Samych przykładów Brodzińskiego jest tu cztéry arkusze. Jak to dzieło ważną gra rolę w układaniu muzyki nie tylko do oper, ale nawet do śpiéwek zwyczajnych, łatwo osądzi każdy, kto ma jakiekolwiek wyobrażenie o harmonii. I pod względem językowości, praca ta nie małéj ceny być się zdaje: podobno jéj nie ujrzymy już w zbiorze obecnym, — lubo stosowne i bardzo odpowiednie miéjsce zajęłaby obok listu IV *O miękkości i twardości języka polskiego*. (39 — 61. T. VIII.)

Nie mówimy nic o tych opuszczeniach, które wydawca mimo chęci poczynił, bo te (lubo nie wszystkie) prawdziwy miłośnik lutni Brodzińskiego dopełni sobie z piérwszego dwutomowego wydania poezyj Barda polskiego, lub z tamtoczesnych pism perijodycznych, gdzie były zamieszczane, jak w Ćwiczeniach naukowych, Pamiętnikach Bentkowskiego; *Skarbka* i *Brodzińskiego*, w Pamiętniku dla płci pięknéj i t. d. (**) Ale

(*) W drukarni Stanisława Dąbrowskiego, część I, w pokroju ćwiartkowym. (Więcéj nie wyszło.)

(**) Mówiąc o dawniejszych pismach czasowych, jako o źródłach, stanęła nam w pamięci gruba pomyłka, jakiéj się dopuściła

trudniejszémi są do zebrania osobno wytłoczone poezije *Spiéwaka Wiesława*, do jakich *np.* należy:

> *Wiérsz obrzędowy w dniu Imienin Ludwika Osińskiego.* Poezija B$_*$*$_*$ Kazimierza Brodzińskiego. Muzyka B$_*$*$_*$ Karola Kurpińskiego. W pokroju ćwiartkowym str. 8 samych poezij, bez oznaczenia miejsca druku i roku.

Takie i temu podobne pominięcia, nie dadzą się już uzupełnić ani łatwo nagrodzić, gdyż wszelkie osobne, okolicznościowe, czyli przygodne odbitki, zwykle giną w niepamięci, i stają się potém rzadkością, mogącą iść na wagę złota. Ochraniać je od podobnéj zagłady powinny właśnie pisma zbiorowe, w zupełności po śmierci jakiego autora wychodzące.

Brodziński przysłużył się także scenie krajowéj Operą *Kalmora*, oraz przekładami *Włoszki w Algierze* i *Maryi Sztuart.* Jeśli w T. IV zbioru Wileńskiego, znajduje się trajedija P. Ducis i Raynouard, nie wiémy dla czegoby opuszczać i te, które tu są od nas przytoczone?

Biblioteka Warszawska. Nie zwracalibyśmy na nią uwagi czytelników, tak jak na wiele innych podobnych usterek, gdyby tu nie szło o Brodzińskiego. W marcowym zeszycie *Biblioteki Warszawskiéj* z r. bieżącego, na str. 584, w przekładzie wiersza serbskiego, powiedziano: „Poezija ta wyjęta jest ze zbioru Wuka Stefanowicza Karadzicza, i o ile nam wiadomo, *nie było jéj w tłumaczeniu polskiém.*“ Pomijając już obecne wydanie pism Brodzińskiego, gdzie się mieści na str. 119 tomu III; nie bacząc nawet na dawniejsze wydanie jego poezij, dość było spojrzéć do części literackiéj *ćwiczeń naukowych* redagowanéj przez Tymona Zaborowskiego w 1818 r., aby się przekonać jak piękny mamy już przekład. Jeżeli tłumacz się pomylił (a niéma objaśnienia czyj to przypisek), Redakcija winna była sprostować.

Tłumaczył niemniéj tenże autor:

— Rękopis z Wyspy Ś. Heleny.

— Cierpienia młodego Wertera.

— Chwila wesołości.

Ta ostatnia (podobno oryginalnie) napisana była w 1822 czy 1823 r. A kiedy rozmaite drobne powiasteczki i dykteryjki z Herdera, Ancillona i t. p. jak *np.* Motyl i Gąsienica, Kruk Noego i t. p. w 10 lub 15 wiérszach prozą tłumaczone, mieszczą się w tomie VII wydania Glücksbergowskiego, czemużby rzeczy rozmiarów obszerniejszych nie miały tu zająć odpowiedniego, a dla uzupełnienia prac, koniecznego nawet miejsca?

Jest jeszcze kilka niewytłoczonych oryginalnych pism Kazimierza z Królówki, jak poemacik dziejowy na tle krajowém osnuty p. n. *Rocznica*, oraz wypracowania: O *Obywatelstwie*; *Kraj i Europa* i t. p. — (*)

Jeżeli za-nadtośmy się rozszerzyli nad wyliczaniem prac Brodzińskiego, to jedynie na celu mieliśmy, uwiadomienie czytelników o rozliczności gałęzi zatrudniających naszego poetę, jak niemniéj objaśnienie tego, który trudni się uporządkowaniem i ogłoszeniem pism Żołnierza-piewcy, aby mógł zadość uczynić napisowi, jaki umieszczono na prospekcie „**Wydanie zupełne**". —

Czytamy także w prospekcie zapowiedziany rozbiór pism Opalińskiego, którego dotąd jeszcze znaleść w tém wydaniu nie możemy, lubo według układu w niniejszém przyjętego wytłaczaniu, — powinien się był mieścić w tomie szóstym. (**)

(*) Kilka nieumieszczonych prac w obecném wydaniu Brodzińskiego, najmiléj nam przesłać Wydawcy, z prośbą o wytłoczenie w tomie 10.

(**) Może ten rozbiór w kursie literatury znajdziemy?

Gdyśmy z tylu punktów na to nowe spoglądali wydanie uderzyło nas jeszcze, że niektóre rzeczy, dwakroć umieszczone. Mijamy już wyjątek z Poematu pod tytułem „**Poezija**“ — bo z tego wytłumaczył się wydawca przypiskiem; — ale niektóre, że tak na ten-raz nazwiemy *Warijanty*, nie tylko że są na oddalonych od siebie stronnicach, ale niekiedy i w oddzielnych nawet tomach. Na-przykład w T. II na str. 7 i w Tomie III na str. 149, jest jedna i taż sama poezija, z tymże samym nawet nadpisem. Wprawdzie, są niejakieś poprawki, ale te byłyby widoczniejszemi, gdyby wydawca obok siebie umieścił oba egzemplarze. Na str. 57 i 64 są także dwa przekłady (nawet różnomiarowe i z dodatkiem 3 strof w drugiém tłumaczeniu) piosnki litewskiéj pod napisem *Pogoń*. Nie tylko należało wydawcy, jeden wiersz po drugim wytłoczyć, ale nadto, jako znającemu język litewski, zrobić przypisek, które z dwóch tłumaczeń jest wierniejsze, bliższe oryginału. Wszak tylu przypiskami opatrzył wydanie niniejsze: mógł więc i tę jeszcze dodać notę, któraby od wielu innych pożyteczniejszą dla czytelników była.

Nieodbitą jest koniecznością, aby przy wydaniu z u p e ł n é m (jak nazwał księgarz) pism Brodzińskiego, i opis żywota jego się mieścił. Ile wiemy, Dominik Chodźko, mąż w piśmiennictwie znany, najczynniéj około wydania pism Brodzińskiego chodził. Jego więc pióro skreślić powinno życiorys śpiewaka Haliny. Lubośmy już kilkakrotnie w pismach naszych o Brodzińskim mówili, dorzucimy jednak i tutaj jeszcze kilka rysów, które, bądź dla życiopisarza, bądź dla krytyka dzieł jego, posłużyć może będą zdolne.

Skromność niepospolita, nadzwyczajna, do najwyższego niemal posunięta stopnia,— nieśmiałość właściwa ludziom, którzy się nie rzucają z roztwartemi ramionami w objęcia świata gwarliwego, wielkiego; najwyższa łagodność charakteru i względność (delikatność)—oto były właściwe cechy Brodzińskiego. Nie wypada jednak przymiotów powyższych *chrzcić* mianem

pokory, jak to uczyniła pewna autorka na str. 193 Pielgrzyma (z 1844 miesiąc Maj). Bliżéj bowiem nadmiar jego skromności graniczył z obawą niż z pokorą. Cichy i spokojny, nie posiadający najmniejszego upodobania w intrygach; czyściéj jednak i samodzielniéj od wszystkich ówczesnych literatów pojmujący kierunek, jaki nadać piśmiennictwu polskiemu należało; mógłby i powinien był stanąć na szczeblu i rozgłośniejszéj sławy i wyższego znaczenia niż był L. Osiński. Ale on, jak fijołek z najmilszą wonią i barwą szafiru, krył się zawsze w zieleni otaczających go roślin, mieniąc ją godłem lepszych nadziei przyszłości. A może nawet i to wtedy, za odważne już było spodziewanie na jego prostą, wieśniaczą, nieśmiałą duszę! Dziwna rzecz, jak człowiek, który z bronią w ręku aż do Włoch się pomknął, mógł w sercu tak nienaruszoną przynieść napowrót skromność i prostotę. Z taką jednak starannością ukryty talent, pierwszy wynalazł i odgrzebał ś. p. ksiądz Pijar Kamiński, parę lat temu zmarły w Warszawie. Ten go naprzód zachęcił do dawania lekcyj w Żoliborzu. Potém Brodziński był nauczycielem w Liceum, nareszcie wkrótce został professorem Uniwersytetu (*). Nie prędko i nie dość go oce-

---

(*) Nieograniczona skromność, o któréj mówimy, widoczna była nie tylko w życiu ale i w pismach Brodzińskiego. Na dowód przytoczymy *np.* prospekt na przedśmiertne wydanie pism jego we 3ch tomach. Zwykle takie szczegóły giną. Tu więc ów własnoręczny autora prospekt, i pośmiertne ogłoszenie o mających wyjść pismach jego, kładziemy obok dla porównania.

—„ Nieobojętny świadek stanu teraźniejszéj polskiéj literatury, śmiem się spodziewać, że postrzeżenia moje o téjże, mogą mieć jakikolwiek pożytek, a przynajmniéj pobudzić sposobniejszych do lepszego ich wyjaśnienia. Uważam nadewszystko, że dobry skutek usiłowań ludzkich, tak w rzeczach smaku jak we wszystkiém, nie tyle bywa wątpliwy przez brak wielkich i śmiałych pomysłów, jak przez

niła spółczesność. Za to hołdy nasze dzisiaj, granic żadnych nie znają. Długo nie umiano należycie ocenić tego professora.

---

pomijanie względów i doświadczeń najprostszych, dla tego tylko że są takiemi. Te proste doświadczenia nie dozwalają stać upornie przy dawném, dla tego tylko, że jest dawne; ani też chwytać się nowości dla tego, że ta na czas popłaca. Na to szczególniéj zwracać uwagę miłośników literatury ojczystéj uznaję się obowiązanym. W tym celu pragnę ogłosić zbiór pism moich ściągających się do obecnego stanu literatury. Gdy jednak dzieła tego rodzaju i téj objętości, zwykle w kraju naszym wydatków druku nie zwracają, zmuszony jestem ogłosić prenumeratę, od któréj rozpoczęcie druku zależyć będzie. Pisma powyższe w 3ch tomach obejmować będą: Uwagi nad literaturą polską;— rozprawy estetyczne;— kurs o stylu polskim; — żywoty uczonych; — dotąd niedrukowane poezije czyli raczéj wiersze etc. etc. Umieszczone będą z dodatkami niektóre rozprawy po dawniejszych pismach perijodycznych rozproszone: tak jednak, iż większą nierównie część zajmą pisma zupełnie nowe. Pierwszy tom wyjdzie w miesiącu marcu b. r., po nim wkrótce dwa następujące. Prenumerujący zapłacą za trzy tomy (każdy po 26 arkuszy druku in 8vo majori) Złp. 18. Można prenumerować tylko na tom jeden po zł. 6. w Warszawie d. 4 Stycznia 1830 r.

K. Brodziński, professor w Wydziale nauk pięknych w król. Uniwersytecie.

KSIĘGARNIE TEOFILA GLÜCKSBERGA W WILNIE I W KIJOWIE.

„Nie tajno jest czytającéj publiczności, że **Kazimierz Brodziński**, piérwszy w literaturze krajowéj, opuścił bity gościniec naśladownictwa francuskiego, że odprowadzając od bałwochwalstwa zwietrzałych i obcych duchowi słowiańskiemu wzorów, skierował uwagę na skarby umysłowe zgodniejsze z czuciem, potrzebami i podaniami miejscowemi. Za życia jeszcze ogłosił dwa tomy poezij, przekład elegij śpiewaka z Czarnolasu, kilka rozpraw estetycznych,

W nowo nawet ogłoszonym prospekcie, wydawca przyznając mu 3 główne cechy, zapomniał o najgłówniejszéj. Takiż sam

---

między któremi rzecz o klassycznéj i romantycznéj poezij, stanowi epokę w historij literatury polskiéj.— Wszakże prócz tego, że dzieła Brodzińskiego już wyszły ze składów księgarskich, nieodżałowany ten autor zostawił nie małą liczbę rękopismów, w których znalazły się poezije i uwagi nad rozmaitemi gałęziami sztuk nadobnych, nieocenionéj wartości. Wydawca nabywszy własność téj naukowéj puścizny, pośpieszył z wydaniem zbioru mającego obejmować 10 części. W ogłoszonych dotąd tomach pomieszczone są poezije już dawniéj znane, a między niemi ta sprawiedliwie wielbiona sielanka Wiesław, w któréj czytelnicy przyzwyczajeni do naśladowania myśli i kształtów obcych, piérwszy raz z zadziwieniem usłyszeli cały wdzięk rodzinnéj poezij. Tłumaczenia i naśladowania Brodzińskiego noszą na sobie cechę głębokiego wniknienia w piękności pierwotworów, i odznaczają się dokładném poznaniem mechanizmu języka pod względem harmonii i stosowności stylu.— Znajdą tu czytelnicy wiele utworów oryginalnych, wiele tego rodzaju poezij, któréj nienaśladowane wzory, helleńska starożytność nam przekazała, i które z powodzi wieków ocalały w zbiorze Anthologiją Planudesa zwanym. Rozbiór dzieł kilku przedniejszych pisarzy, jako to: Birkowskiego, Opalińskiego, Karpińskiego, Woronicza i innych. Synonimy polskie, w których do saméj treści języka przeniknął i tak gorąco pożądanym ich zbiorem skarby mowy ojczystéj, z równie wielką pracą, jak nauką i talentem, zbogacił; uwagi nad pisownią polską; gruntowne w przedmiocie literatury krajowéj rozprawy, kurs wreszcie literatury wykładany w byłym Uniwersytecie Warszawskim: zapewniają Brodzińskiemu jedno z najchlubniejszych miejsc pomiędzy pisarzami polskimi. Nieposlednią zaletę dzieł Brodzińskiego, stanowi ich dążność religijna, obyczajowa, ziemiańska.— Troskliwa matka o czystość, o niewinność serca swego dziecięcia, nie będzie się wahała ani na chwilę dać mu w ręce dzieł tego autora, którego cnotliwe i pożyteczne życie odbiło się jak we źwierciadle w pięknych utworach jego umysłu."

błąd popełnionym był niegdyś przez P. Ziemiecką (*). Jakże nas ucieszyło, gdy w b. roku, taż szanowna autorka, poniekąd zdaje się, zgodziła się na nasze zdanie, temi słowy: „....znajdujemy ów śliczny *Czerniąków*. Któraż literatura pokaże nam równie sielski i doskonały utwór? To jest wyłącznie *polska* poezija.....“— I w drugiém znowu miejscu, zdanie o *Wiesławie* zaczyna od wyrazów: ..... „tu znajdujemy zalety prostoty i natury, które zachwyciły nas w Czerniakowie, tylko na daleko rozleglejszą skalę, bo tu przybywa *pierwiastek narodowy*,..... i t. d.“ Naostatek, trzeciém wyrażeniem się o Wiesławie popiera nasze zdanie, dawniéj wyrzeczone o Brodzińskim:.... „życie, *rzeczywistość*, natura, są głównemi elementami tego utworu, który zapewnia mu nieśmiertelną sławę *Poety Ludu!*..,—(**). O to właśnie ostatnie wyrażenie, chodziło nam w dawniejszém wystąpieniu przeciw Charakterystyce Kazimierza z Królówki, skreślonéj przez panią E. Ziemiecką w *Pierwiosnku* (***). Dziś, lubo w innych zdaniach Pani E. Z. na dawnym pozostaje punkcie widzenia, w tym jednak względzie, któryśmy wymienili, postrzegamy zmianę i zań wdzięczność naszę składamy, jako gotowi zawsze nieść hołdy tam, gdzie sprawiedliwość, prawda, bezwzględność i postępowy pogląd na rzeczy jest oczywistym; jak również przeciwnie skorzy zawsze do walki, gdzie chodzi o ludowość i rzetelne ocenienie piśmienności polskiéj z właściwego jéj stanowiska. Ze sprawiedliwszemi już, a jak na swój czas nawet dość bezstronnemi zdaniami, spotkać się możemy w *Bibliothéque universelle*, (dzienniku Genewskim z 1830 roku na miesiąc luty). Miał to być list siedmnastoletniego młodziana do pana Bonstetten. Jeśli to

(*) Patrz zbicie tego w *Przeglądzie Nauk.* rok I. T. II. str. 624—630 (z roku 1842).

(**) Str. 196, 197 i 199 Pielgrzyma za Maj r. b.

(***) Patrz Przegląd naukowy z r. 1842 str, 626 tomu II.

jest prawdą, wtedy smutny wyciągniemy wniosek, iż podówczas dzieci zdrowiéj sądziły niż starsi! Opuszczając wzmianki o innych pisarzach, przytaczamy słowa o Kazimierzu z Królówki wyrzeczone:

„Pan Brodziński, jeden z najznakomitszych naszych professorów, najpierwszy wprowadził pewien rodzaj poezyi prawdziwie narodowéj, a nienależącéj ani do szkoły klassycznéj, ani do romantycznéj. Piękny i skromny, ujmujący i melancholiczny, mimowolnie pociąga nas ku sobie. Nie rozhukane namiętności, nie zbrodnie i okrucieństwa sprawują na nas to przyjemne wrażenie. Nie kreśli jego pióro ciemnych i grobowych obrazów, ale natomiast płody jego w lube dumanie wprawiają nasz umysł, nad którym poeta zdaje się samowładnie panować. Jakbyśmy widzieli cienie bohaterów, a na ich czole wiecznie jaśniejącą wiosnę. Zdaje się, że objawiają nam jakie szczęście czują wewnętrznie, iż zyskali wieniec nieśmiertelności za dzieła swoje. Słyszymy niemal ostatnie ich śpiewów odgłosy, a ta harmonija żałosna i na wpółmdlejąca, zdaje się, że gdzieś zdaleka na skrzydłach wiatru wieczornego ku nam dolatuje. Są to westchnienia miłości, obawy (wahania się) nadziei, a nigdy ani wrzaski winowajcze, ani krzyki rozpaczy, ani gwałtowne głosy wściekłości.“

Przeciwnie ówczesny Nestor piśmiennictwa naszego (jak go zwykle wszędy nazywano), zdając sprawę z czynności b. Towarzystwa przyjaciół nauk w ciągu lat cztérech, tak się tylko sucho i zimno wyraził: (30 Kwietnia 1830 r.)

—„Kolega Brodziński nie przestaje pracować nad dziełem *Synonimów polskich.* Tenże napisał rozprawę o stanie i duchu literatury naszéj za Stanisława Augusta, Księstwa Warszawskiego i teraźniejszych czasów.“

„Wychodzi ważne nader dzieło: „Uwagi nad literaturą polską, kurs o stylu polskim“ i inne pisma we trzech tomach. Miłośnicy literatury ojczystéj, znajdą w tém dziele z przyjemnością naukę.“

Po wyjściu 1 tomu pism Brodzińskiego w roku 1830, dwóch się odezwało recenzentów: J. B. O. w *Dzienniku Powszechnym* (podobno w Nr. 120) i E. K. w Nr. 124 *Gazety Polskiéj*. Piérwszy, głównie powstał na pochwały dane L. Osińskiemu i K. Koźmianowi, jak równie tknął strony filozoficznéj. Drugi, nie tak namiętny, wziął za dewizę zdanie Wejssa: J'écris comme d'autres dessinent, par goût, non par état. — Zaczyna swój rozbiór pochwałą Brodzińskiego i roztrząsaniem tego, iż teoretyk (esteteczny) z żywych obrazów, nie z urojenia, powinien czerpać przepisy. „Któryż naród słyszał to zdanie“ — powiada E. K. — „że ciche tylko i łagodne uczucia mają stanowić prawdziwe piętno poezyi?“ — Potém przeczy słowom Brodzińskiego w rozpr. o krytyce, jakoby „przymiotem woli naszéj było zawsze działać dobrze“ jak równie kilku innym ogólnikom. Nie zgadza się, aby *wiek wiele rozbiérający, nie był wiekiem tworzącym*, jak równie, aby „we wszystkiem tam tylko był postęp, gdzie są badania, gdzie ludzie stanowiąc sobie prawidła, wiedzą na jakim są punkcie.“ — Zupełnie recenzent przystaje na słowa Brodzińskiego o *Satyrze*, niemniéj i o *Elegii;* nie przyznaje tylko w końcu Tybullowi, téj wysokiéj zalety, aby mógł jedynym w tym względzie zostać wzorem. Żali się, iż powstaje nasz Professor na Bajrona, dodając, że rozprawę o *egzaltacyi* i *entuzjazmie*, nie z doświadczenia, lecz z *entuzjazmem* pisać należy. Kończy swe uwagi temi słowy: „pisma Brodzińskiego czy to się nad krasomową, czy to nad poeziją zabawią, zdala będąc zawsze od fantastycznéj samodzielności i mistycyzmu, zapewnią mu sławę, którą zjednały twory, natchnięte cichém i łagodném sercem.“

Obadwa krytycy, co do części filozoficznéj, nie byli dalekowidzami. Jednego punktem oparcia się był Kant, drugi za Wejssa i Aliberta nie wyjrzał. Niesłuszne też były zdania Ostrowskiego, jakoby na czele naszéj literatury, postawił Brodziński Osińskiego i Koźmiana. Professor bowiem, o którym mówimy, jakkolwiek daleki od miłosci własnéj, nie mógł je-

dnak zapewne, bez uczucia własnéj godności, patrzeć na uwielbianego niesłusznie Laharpistę. Z drugiéj atoli strony, owa delikatność, o któréjśmy wyżéj wspomnieli, owa skromność i względność Brodzińskiego, wolałaby przesolić, jak niedosolić w pochwale spółzawodnika swego. Wszakże, *prawda* na piérwszém u niego stała miejscu! tak się więc wyraził o Ludwiku Osińskim:

„On wydobył (nie zaś *wynalazł*), nowe mało znane przed nim, zalety języka polskiego, energiją (zapewne tém wyrażeniem ozdobił Brodziński piękną wygłośnią i teatralny ton, z jakim zawsze wszystko czytywał Osiński), w poezyi dramatycznéj potoczystość i poprawność wiersza. Wybrał z francuskiéj dramatyki to, co najmocniejszego, a może najstosowniejszego dla narodu mieć mogła: Kornela; wybrał z romantyzmu Francuzów, kwiat najpiękniejszy, to jest uczucie honoru, miłości i odwagi w Cydzie.“ O Koźmianie zaś powiedział:

„Tenże duch natchnął najpiękniejsze miejsca (tylko *naj, piękniejsze*, ale nie *wszystkie)*, Ziemiaństwa, równie jak Ody, z powszechnym zapałem przyjęte, zdawały się zbliżać ku smakowi Rzymian i t. d.“

W zdaniu o tym ostatnim poecie, nasz professor za-grzecznie się wyraził: *zdawały się zbliżać ku smakowi Rzymian*; owszem, całkiem były zbliżone, jednorodne ze wzorami klassycyzmu. Cóżby na to powiedział Brodziński, gdyby dziś zmartwychwstał, i przekonał się, że we 25 lat po napisaniu jego rozprawy o *Klassyczności i romantyczności*, autor Ód i Ziemiaństwa, ani jednym krokiem za klassycyzm nie przeszedł? Śpiewak sielski, nie miał tyle odwagi, by przeciw żyjącym powstać powagom. Nie wyniósł ich jednak, jako poeta ludu, na szczyt krajowości: bo miłował lud i prawdę. Niesłuszne przeto zupełnie Ostrowskiego zarzuty.

Ci, co blisko osobiście znali Brodzińskiego, i byli z nim w zażyłości, powiadają, iż on z najspokojniejszym umysłem

przyjął obie recenzije. Nie wchodził w żadne pod tym względem spory, a całą jego odpowiedzią, może było tych kilka wierszyków, które nam w zbiorze pism pośmiertnych zostały:

Do roboty nie ma was,
Do krytyki wszyscy wczas.

Lub w owym epigrammacie z napisem:

Nasze Piśmiennictwo.

Do roboty — jeszcze czas,
Do krytyki — piórek las.

Dobrze siebie Brodziński odmalował w dwóch następnych ustępach:

Gdy rolników z pługami wywołuje zorze,
Ja, zielony stoliku!—ja przy tobie orzę;
Tyś mi jedno dziedzictwo; staniesz mi za niwę,
Gdzie dziatkom chleb obmyślam, lub imię poczciwe. (*)
Tydzień cały najemnik, (**) ale w dzień świąteczny
W wieczność myślą się puszczam nad ten czas konieczny.
Tu dworskiéj chorągiewki wyśmiewam odmieńce,
Niestałe możnych berła i klassyków wieńce,
A w przyśpieszonym świata zmiennego obrocie,
Cichéj prawdzie hołduję i staréj prostocie.

Do Przyjaciół.

Niech o mnie w miastach, w pałacach nie wspomną,
Na wsi ja sławę chcę budować skromną,

(*) Zostawił tylko jedyną córkę Karolinę.
(**) Tu czyni zwrót do zajęć stanu nauczycielskiego.

Niechaj przy ucztach, niechaj śpiewki moje
I rozkochane śpiewają dziewoje.
A kiedy ziemi opuszczę mieszkanie,
Tam, za ołtarzem, na kościołka ścianie,
Gdzie zmarłych dziewcząt zwiędłe wiszą wieńce,
I moję lutnią powieście młodzieńce,
I ustrojoną kwiecistym uplotem
Grabarz wędrowcom pokaże ją potem;
A z Dafny zwłoków *(„Ze zwłók Haliny")* zdjęta wstęga biała
Będzie po strunach z wiatry szeleściała.
Tam na smętarzu, tam wieczorną ciszą
Dzieci się bawiąc jéj brzęki usłyszą!

Dotychczas jeszcze nie spełniły się skromne poety naszego chęci:

Jego grób się nie odświeży,
Wonnym kwiatem, łzą perłową!
Chyba *wędrowiec* pobieży
Rzucić nań rószczkę laurową!
Lecz twe imie poeto, nie zginie na świecie,
Ni pieśń twa w ustach Ludu! Spocznij bez obawy,
Zyskałeś palmę zasług! nie braknie ci sławy!

Na obcéj ziemi leży twe ciało, lecz twój duch unosi się nad nami, a pamięć w około nas krąży! Nie zapomniano cię na własnéj ziemi! Lutnia nie jednego po twéj stracie zadźwięczała piewcy. Zasługi twoje, nie jedno światu ogłosiło i zapewne nie jedno jeszcze ogłosi, pióro.

Z pośród innych, przytaczamy tu część elegii Jaśkowskiego.

Kaźmierzu! skąd ty wziąłeś uczuć na twe pienia?
Czyś na świat przyniósł z sobą łagodność anioła?
Czyś jéj szukał po kwiatach jak robocza pszczoła?
Żeś nią tak napiętnował twe boskie natchnienia.

Że każdy twój ton radośny
　　Razem tęskny, rzewny, tkliwy,
Jak słowika śpiew miłośny,
　　Jak nasz Lud, prosty, poczciwy!
Witam cię o Wiesławie z nadobną Haliną!
　W skocznym krakowskim tanie przodkujesz młodzieży! —
　Któż cię w zręcznych obrotach, kto w śpiewie ubieży?
Witam cię pracowita rodzinna drużyno!
　　Ojce miodem podchmielone,
　　　Rosłe syny, córy hoże,
　　W wieńce ruty umajone,
　　　Swieże jak wiosenne róże!
Witam was z ciężkiém sercem! wasz śpiewak nie żyje!
　Któż słodzić będzie wasze prace i niedole?
　Mnóstwo się wieszczów czepia na fortuny kole;
Prostocie nuci śpiewak, w którym serce bije!
　　Wśród wesela, czy wśród trudu
　　　Czyjeż milsze pieśni, czyje?
　　Płacz prostoto! o płacz Ludu,
　　　Twój poeta już nie żyje!

H. Skimborowicz.

Wspomnienia
MOJÉJ MŁODOŚCI.

Urodziłem się roku 1791 z Ojca Jacka, z Matki Franciszki Radzikowskiéj. Od urodzenia tak byłem szczupły i słabowity, iż Doktor przepowiedział Rodzicom, że więcéj nad tydzień na téj ziemi bawić nie mogę. Umarł on na parę tygodni po téj wróżbie, a pamiętam iż dziecku jeszcze, pokazywano mi grób jego, po którym w zemście za tę wyrocznią skakałem. — Jak późniéj od ciotek i służących słyszałem, nie byłem od Matki lubiony, szczególniéj dla mojéj słabowitéj postaci, i najwięcéj wrodzonéj staranności wiejskich kobiét winien jestem moje dziecinne wychowanie. —

Ojciec mój był naprzód plenipotentem starosty Frederyka Moszyńskiego w starostwie Lipnickiem, a późniéj dzierżawcą tychże dóbr. Do śmierci mojéj Matki mieszkał w Krakowskiem, wsi tegoż starostwa, gdzie się urodziłem, Miejsce to, które się dziś miléj nad wszystkie przedstawia mojéj pamięci, jest istotnie piękne ze swojego położenia. Dwór staroświecki z narożnikami i z ogrodem w jak najprościejszych szpalerach. Po jednej stronie staw obszerny, w około którego rozległe trawniki rzędami lip wysadzone; za niemi góry ozdobione rozrzuconemi chatami, drzewami owocowemi wszelkiego rodzaju, a najwięcéj zasadzone chmielem, który umajając gęsto sadzone tyki, całéj okolicy postać winnicy nadawał.

Na wschód łąka w nizinie, często wodą zalewana, przez którą długie ławki do prostego wiejskiego kościołka prowadziły. Kościołek ten stary, drewniany, otoczony smętarzem i lipami, oddalony od wsi, na wzgórku, miał postać dziwnie malowniczą.—

Dziecinną moją zabawą było najwięcéj nabożeństwo. Mieliśmy w jednéj wielkiéj i pustéj sali ołtarz wzięty umyślnie do tego, ze zburzonego w sąsiedztwie kościoła; najstarszy brat mój Andrzéj, jedyny Rodziców kochanek, był zawsze celebrującym, my mniejsi, szczęśliwi żeśmy za nim z dzwonkami chodzili. W dniach oznaczonych naśladowaliśmy wszelkie uroczystości kościelne; dzieci wiejskie składały naszę osobną parafiją, a święto Bożego-Ciała, znalezienie Ś. Krzyża, obchodzone było processiją najuroczystszą w kapach ze złotego papiéru i t. d. Aż przez emulaciją o piérwszeństwo w processyi, starszy odemnie brat, w rzeczkę wtrącony został, poczém nie mieliśmy w naszych obrzędach tyle wolności. Matki mojéj wcale nie pamiętam; miałem lat 5 gdy mnie odumarła. Jedyna scena, którą z dziecinnych lat moich najżywiéj pamiętam, jest pogrzeb mojéj Matki. Jéj postać w trumnie aż do ubioru, do katafalku, na którym złożoną była, i do pieśni, które ubodzy nad jéj ciałem przez dwa dni śpiéwali, pamiętam jakby wczorajsze zdarzenie: — równie jak przepowiednią księdza, który wtenczas do nas powiedział: Dzieci! będzie was biła macocha. — Ksiądz ten w tydzień po mojéj Matce umarł. W późniejszych latach służące i kobiéty wiejskie, wiele mi o dobroci Matki opowiadały, co nawięcéj słuchać lubiłem, i im jedynie winienem to przywiązanie do niéj, z którą, zdaje mi się dotąd że żyję. W najsmutniejszych wypadkach późniejszéj młodości mojéj, zawsze się do niéj, jako do Patronki modliłem; jéj postać umarła, którą jedynie pamiętam, zawsze mi smutne i pełne uszanowania czyni wrażenie. — Po długiéj chorobie zaczęła być zdrowszą, a na jéj imieniny zjechali się dość liczni sąsiedzi, by jéj ozdrowienia winszować; była wesołą i trudniła się wygodą gości, a w wieczór na godzinę tylko

oddaliwszy się do łóżka, w dzień imienin swoich umarła. Miałem jeden sen o niéj, klóren na długo żywém uczuciem mnie przejął. Byłem w wielkim kościele, gdzie ona na chórze, w ubiorze w jakim w trumnie złożoną była, wśród tłumu podobnych jéj bladych niewiast, mnie ręką do siebie wzywała. Wnet znalazłem się na chórze, a równie jéj uściski jak niewiast, które ją otaczały, dziwną mnie upoiły roskoszą, gdy nagle ogromny głos od ołtarza *Requiescat in pace*, który długo brzmiał w moich uszach, sen mój zakończył. — W dziecinnym bardzo wieku napisałem elegiją do cieniów mojéj Matki, któréj wcale nie znałem; wiém że ją płacząc pisałem, i w nocy na oknie tylko przy świetle księżyca. Brat mój Andrzéj zawsze mi to pismo moje wychwalał. Nie wiem czy kto, choćby najtkliwszéj miłości macierzyńskiéj doznawał, mocniéj czuł nademnie, co to jest Matka? Imie Matki od lat najmłodszych było dla mnie świętém nazwiskiem. Widok moich spółuczniów, a póżniéj młodzieńców przy matkach, napełniał mnie rzewném uczuciem. Nie mogłem utulić się ze smutku, który się cisnął w me serce, gdym widział lub słyszał wyrazy troskliwości i przywiązania macierzyńskiego. Nie tylko dla Matek ale i dla spółuczniów moich, których obok Matek widziałem, miałem jakowyś dziwny rodzaj uszanowania. Uważałem synów mających Matki, choćby daleko uboższych odemnie, za jakoweś wyższe do szczęścia przeznaczone istoty; kochałem ich więcéj dla tego, że ich Matki kochały. Wiele samotnych, nikomu nieznanych łez mnie kosztowało, gdym widział dzieci od Matki pocałowane. Może to było dziecinne, przesadzone uczucie, ale go pojmie ten, kto lat dojrzałych, doszedłszy, nie znał co to jest uścisk rodzicielski! Pragnąłem zawsze i mniemałem w sercu, że zasługuję na miłość u kogoś, ale do późnych lat żadnéj nie doświadczyłem. Nie mieć Matki, która jedynie wychowanie serca dać może, nie mieć istoty, przez którą możnaby się szczerze ze wszystkiemi dziecinnemi fraszkami, z onemi piérwszemi uczuciami wywnętrzyć, to jest co nam naj-

więcéj nadaje owe czucie w sobie samym się trawiące, — ową nieśmiałość do ludzi, a najbardziéj niebaczność na swoje postępowanie od drobnych nałogów, marzeń i przykładów zacząwszy. Do dziś dnia czuję to w sobie, i gdybym jeszcze znalazł taką istotę, ręczę, że spowiadałbym jéj się jak dziecię ze wszystkiego, we wszystkiém byłbym jéj posłuszny. Do dziś dnia nie czuję w tym względzie żadnéj męzkiéj wyższości, i dojrzałego wieku, każda kobieta tytułem matki ozdobna, ma odemnie jakąś cześć miłości synowskiéj. Zdaje mi się, że człowieka jest potrzebą żeby kochał swą matkę, że kto jéj nié ma, upatruje ją wszędzie i we wszystkiem chce ją sobie nagradzać. Do znanéj Matki tęschnimy w całém życiu, jak do ziemi, na któréj się nasze życie rozwijać zaczęło; o nieznanéj marzymy, jak o raju lub o świecie obiecanym, a nagradzamy ją sobie, tworząc w myśli jak najdoskonalsze wyobrażenie. Nie miałem Matki; dla niéj dług wyższéj nad wszystko czułem miłości.

Po śmierci Matki, Ojciec mój przeniósł pomieszkanie do Lipnicy murowanéj, o milę od Krolówki. Duże gospodarstwo i 5 drobnych dzieci, zniewoliły go aż w sędziwym wieku szukać powtórnéj małżonki. W krótce nieszczęciem ją znalazł. Gdy na miejscu plebana w Królówce, który wraz prawie z moją Matką umarł, wielu się starało, jeden z nich najskuteczniéj dopiął celu swojego, rająe mojemu Ojcu panienkę ładną acz ubogą na żonę. — Panienka się spodobała, Ojciec dostał żonę — my macochę, a ksiądz plebanią, i na tém wyszedł nierównie lepiéj. — Anna Fichhauzern była najuboższą z licznéj i dość majętnéj familii w Galicyi. Młoda i brunetka, skromna i pokorna z początku, stała się wnet pysznym aniołem i cały dom w piekło zmieniła. Nie mogę, i niktby mi zapewne nie uwierzył, gdybym opisał wszystko, do czego kobiéta ze starym i z natury powolnym mężem dojść może. W przeciągu kilkunastu lat stała się postrachem, nie tylko domu, ale całéj wsi i okólnych sąsiadów. Pi-

jaństwo obok najgwałtowniejszych passyij; brak wszelkiéj znajomości świata obok wielomówności; chciwość robienia majątku niegodziwemi sposoby, obok chęci okazałości, duma na swój ród, od którego była nienawidzoną, były to jeszcze lekkie jéj niedoskonałości. Mój Ojciec powolny, skąpy ale jak najmniéj gospodarny, ceniący spokojność, choćby z ofiarą wszelkiego dobra, w domu nic nieznaczący, łagodny i względny dla każdego, a z natury najcierpliwszy, gorszą niż Sokrates szkołę téj cnoty przebył u swojéj Ksantyppy. Umiała ona wszelką intratę z dóbr na swoję tylko korzyść obracać, i z majątku męża osobny zbierać dla siebie: processa z gromadą, z plebanem, z sąsiady, z każdym, o kogo można było zahaczyć, prowadziła najzapamiętaléj. Dom stawał się zbiorem owych nikczemnych dawnych czasów prawników, którzy ją tyle swojéj sztuki wyuczyli, że ich znowu w łapki prawnicze chwytała. — Perijody jéj wściekłości, które często nadchodziły, wystawiały obraz furyi piekielnéj; nikt wtedy, winny czy niewinny, gość czy parobek, dzieci czy mąż, w żadnym zakątku domu nie był bezpiecznym. Umiała równie głosem jak razami zagłuszyć. Sędziwy Ojciec uchodził wtenczas w pole, śpiewając łacińskie psalmy, myśmy się pod niego tulili. Kryzys takową zakończało powszechnie bolenie serca, i pleura, w któréj krzyk na całą wieś się rozlegał. — Plagi, bicie wieśniaków i służących, rzucanie sprzętów za Ojcem, pakowanie rzeczy do pojazdów, w celu porzucenia niby na zawsze Ojca, lub najmniéj przenoszenie jéj pościeli od łoża małżeńskiego, były to zwykłe dzienne i wieczorne zabawy. —

(d. c. n.) *Kazimierz Brodziński.*

KRÓTKA WIADOMOŚĆ
O WIELKIM POŻARZE OGNIA,
WYDARZONYM w GNIEŹNIE 1819go r.

(z akt Gdańska udzielona).

Pożar ognia w Gieźnie wydarzył się w nocy z d. 27 na d. 28 maja r. 1819.

Przyczyna tego nieszczęścia nie została sądownie wykrytą, lecz wedle powszechnego i zapewnie niemylnego mniemania, była nią nieostrożność kupca żydowskiego, który późno wieczorem przy świécy proch sprzedawał, odważał, a ogień w kramie już zamkniętym powstały, sam chciał przytłumić, lecz nie zdołał.

W dniu 29 maja utworzyli związek ku wsparciu pogorzelców:

Nowacki, na ówczas radzca ziemiański (*) powiatu gnieznieńskiego.
Marcyan Twardowski, ziemianin z okolicy.
Kiądz Jasieniecki, proboszcz parafii Ś. Michała.
Schram, pasterz gminy ewangielickiéj.
Musolff, poczmistrz.
Ehrenfeucht, kupiec.
Lisiecki, urzędnik magistratu.
Juengst, piekarz.
Mecklenburg, kupiec kachału.

Litt. A. D. 30 maja wydał związek wezwanie do dobroczynności — ogłosił w językach polskim i niemieckim przez gazety poznańskie, dzienniki urzędowe rejencyi, tak bydgow-

(*) Kommissarz obwodu. *(Przyp. Redak.)*

skiéj, jak poznańskiéj, a w oddzielnych egzemplarzach rozesłał po wszystkich powiatach W. księstwa Poznańskiego.

Litt. B. Już w dniu 29 maja — zaraz po utworzeniu się związku, był ś. p. biskup Siemieński, ówczasowy administrator archidyecezyi gnieźnieńskiéj, list okólny do duchowieństwa wydał, wzywając pomocy dla nieszczęśliwych.

Litt. C. Będący w owym czasie Jego królewskiéj Mości namiestnikiem w W. księstwie ś. p. J. O. Antoni książe Radziwiłł, wezwał mieszkańców Berlina w gazecie z dnia 8 czerwca do składek na rzecz pogorzelców, i w tym celu koncert urządził. Lubo koncert zaraz d. 9 czerwca był dany, jednak czysty dochód wynosił talarów 1,510, groszy dobr. 16 (złotych polskich 9,064). Skoro gazeta berlińska do Gnieźna doszła, pospieszył związek wynurzyć wspaniałomyślnemu dobroczyńcy wdzięczność pogorzelców w piśmie z dnia 12 czerwca. —

Hojny dar nadesłał ś. p. J. O. książe przy piśmie swém z daty 14 czerwca, — poczém związek podziękowanie złożył, nasamprzód na piśmie w dniu 20 czerwca, po powrocie J. O. księcia do Poznania, przy końcu tegoż miesiąca, przez deputaciją ustanowioną z kilku osób z pomiędzy pogorzelców i członków związku.

Litt. D w tłumaczeniu niemieckiém. Póżniéj, dnia 10 czerwca, uczynił związek odezwę w języku żydowskim napisaną, do rabinów i przełożonych synagóg w rozmaitych miastach, tak W. księstwa, jak prowincyj przyległych.

Na wniosek zwiazku przyznał główny urząd pocztowy w Berlinie — stosownie do ogólnéj, zawartéj w królewskim gabinetowym rozkazie z daty 4 maja 1817, a ściągającéj się do klęsk powszechnych, — wolne od opłat przesyłanie pocztą pieniędzy i rzeczy dla pogorzelców.

Pożar obrócił w perzynę:

a. domów, które do ulic przytykały — 111,
b. budynków rozmaitych tylnych, — 124,

razem zabudowań — 285.

Rodzin, nieszczęściem dotkniętych, było:

a. chrześcijańskich 86, liczących osób — 450.
b. żydowskich — 223, — — — — 898.

ogółem rodzin 309, — — osób 1,348.

Daléj było:

a. z pomiędzy Chrześcijan, właściciele domów 54, lokatorów 32.
b. z pomiędzy Żydów — — — — 47 — — 176.

więc wszystkich 101, — — 208.

Składki dla pogorzelców, które się pod zarząd związku dostały, wynosiły:

a. w pieniądzach gotowych, talarów 7,772 gr. dbr 21. (złotych pol: 46,636 gr: mied: 7½)
b. w zbożu rozmaitego gatunku wierteli 720, czyli korcy 360, rachując wartość korca po tal: 2, uczyni tal 720. (złotych pol: 4,320),
c. w bydle żywém sztuk 8, rachując sztukę po tal: 12, uczyni tal: — 96. (złotych pol: 576)
d. w odzieży rozmaitéj, wartującéj najmniéj tal: — — — 100. (złotych pol: 600)

ogółem tal: 8,688 gr. dbr. 21.
(złotych pol: 52,132 gr. miedz. 7½)

Najwięcéj i najlepszą odzież nadesłał ś. p. J. O. książe Radziwiłł z Berlina.

Dary rozdzielone zostały podług dwojakich zasad, nasamprzód pomiędzy Chrześcijan i Żydów — podług jednych, — a pótém pomiędzy właściciełi i lokatorów, podług drugich. Pogorzelcy wyznań chrześcijańskich każdéj kategoryi, *równe* odebrali działy, lecz *większe* niż Żydzi, a to dla tego, ponieważ znaczne wsparcia, czy to dla pojedynczych rodzin żydowskich, czy dla wszystkich przeznaczone i nadesłane do kachału, nie do związku, zatajone były.

Przeszło talarów 1006, (złotych pol: 6,000) przeznaczono w skutek wniosków magistratu i rady miejskiéj, na ogólne potrzeby, mianowicie na koszta rozmiaru przy nowém regulowaniu ulic i tym podobne wydatki, do których w największéj części pogorzelcy byliby się przykladać musieli.

Dnia 10 lipca podali pogorzelcy memorijał do najjaśniejszego króla Imci: o wsparcie dla budować się mających.

Związek przesłał memorijał ten na ręce ś. p. J. O. księcia Radziwiłła, namiestnika.

Wartość zabudowań zniweczonych była przez znawców dochodzoną i ostatecznie ustanowioną zotała na tal.	525,721
Wynagrodzenie z kassy towarzystwa ogniowego, zastosowane do stopy, podług któréj zabudowania były zabezpieczone, wynosiło tylko talarów	95,116.
strata poniesiona była zatém większą o talarów	430,606.

Najaśniejszy monarcha przeznaczył wsparcia dla budujących się, i to na lat 9, a mianowicie:

w piérwszych trzech latach po 40 od sta kosztów budowli,
w drugich — — po 35 — — —
w ostatnich — — po 30 — — —

Ogólna summa zapomóżek, z kassy królewskiéj wypłaconych budującym się, wyniosła talarów 147,406.

Pomiędzy spłonionémi budowlami najwięcéj było z drzewa, przynajmniéj gontami pokrytych, mało murowanych pod

dachówką, a tylko kilka jeszcze starych kamieniczek, zapewne z wieku 16go, których szczyty na ulice wychodziły i szczątki ozdób gotyckich zachowywały.

Rumowiska, głęboko odkopywane dla nowych fundamentów, dowodziły że miasto po wiele razy gorzało, i że na zgliszczach coraz nowe, a zawsze nędzniejsze domy stawiano — warsztwy węgli, pokruszonéj cegły, jedne na drugich znajdowano.

Gniezno zbudowane na kilku wzgórzach. Mówią, że na siedmiu, jak starożytny Rzym; lecz będzie ich więcéj. Miasto teraz piękny przedstawia widok. Nowe ulice są szerokie, proste, — budynki z cegły, porządne — bruki dobre; wszędzie panuje ochędostwo, schludność.

Do odbudowania miasta kilka podanych było planów.

Na początku miesiąca grudnia r. 1819 zjechał był ś. p. J. O. książe Radziwiłł do Gniezna, obeznał się z miejscowością, i z planem restauracyi, który potém do najwyższego Monarchy zatwierdzenia został podanym. — Wdzięczni mieszkańcy uroczyście dostojnego namiestnika królewskiego witali, a kapituła metropolitalna gościnnie go podejmowała. Do darów jakie poprzednio pogorzelcóm swym wpływem był wyjednał, dodał książe jeszcze nowe, udzielając ich z własnéj kieszeni pojedyńczym osobom, które pomocy jego szukały. --

WYSPA,
CZYLI
Chrystyan i jego towarzysze.

PRZEKŁAD Z LORDA BAJRONA.

I.

Nadeszła straż poranna: w dali okręt płynie,
Posuwa się powolnie po morza równinie;
Jak niwy pługiem prute, przodem nawy fale
Rozchodzą się w zagony, migocą wspaniale;
Przed nim wody i światy w niezmiernym przestworze,
Za nim liczne wysepki, Południowe morze.
Szaro — noc cicha schodzi z przyrody oblicza,
I na wschodzie ciemności i świt rozgranicza;
Delfiny wypływają, czując ranku tchnienie,
Pragną najpiérwsze słońca zobaczyć promienie;
Coraz widniéj — tym blaskiem gwiazdy wypłoszone
Mrużą świetne powieki, na głębią spuszczone;
Żagiel dawną białością znów się przyodziéwa,
I wietrzyk wszystko chłodząc swém tchnieniem powiéwa,
I wschód cały w płomieniach — wkrótce słońce wstanie —
Lecz nim błyśnie, ważnego cóś piérwéj się stanie.

II.

Godny zwierzchnik w pokoju swoim snu używał,
Ufny w tych. którzy stali na straży, spoczywał:

On widział we śnie Anglii brzegi pożądane,
Koniec mękom, nagrodę za trudy doznane;
Swe imie w księgę sławnych wpisane, wraz z témi,
Co do burzliwych krańców przeniknęli ziemi.
Po trudnych, inne dzieła tak łatwe się zdały,
I dla czegoż więc troski sen mu zatruć miały?
Niestety! źli tam ludzie byli na pokładzie,
Niechętni dla ich wodza myśleli o zdradzie;
Serca dążą ku wyspie, tam gdzie bez ustanku
Zawsze lato, kobiéty w swoich lat poranku.
Ludzie zawsze w podróży, i od kraju w dali,
Nie znaleźli ojczyzny, zmienioną zastali,
I, wpół-nieoświeceni, woleli w pieczarze
Żyć, w dziczy, niżli błądzić po wodnym obszarze;
Owoce, które ziemia bez uprawy dała,
Las bezdrożny, gdzie dusza ich mile bujała,
Niwa, gdzie różnobarwna obfitość rozsiana,
Ziemia jedna dla wszystkich, nieznająca pana;
Żądza — któréj stólecia przytłumić nie mogą
W człowieku — prócz swéj woli nie słuchać nikogo;
Ziemia, któréj kopalnie na powierzchni były;
Skwarne słońce, a jego płody — złota bryły;
Wolność, któréj mieszkanie jest w każdéj pieczarze;
Ogród wspólny, gdzie wchodzić nikt ci nie zakaże,
Gdzie przyroda każdego ma za dziécie swoje,
Czując radość, gdy dzikich poją szczęścia zdroje;
U nich muszle, owoce — bogactwa jedyne;
Ich flota — łódź, nie płynie w odległą krainę;
Rozrywką fala szumna, co brzegów dotyka,
Łowy — największym dziwem, twarz Europejczyka:
Ku temu cudzoziemcy krajowi tęsknili,
Znów ujrzyć chcieli — za co drogo zapłacili.

III.

Ocknij się, Blaju śmiały! wróg na cię napada!
Wstawaj! Niestety! późno! opór nic nie nada.
W tym pokoju powstaniec nie lęka się kaźni,
Ogłasza panowanie szału i bojaźni.
Skrępowany, i ostrze u twéj piersi błyska,
Ten co drżał słysząc ciebie, okowy ci wciska.
Wywlekli cię na pokład, rozkaz ich nie znagli,
Nie skłonią się na głos twój, nie rozwiną żagli;
Umysł dziki, co piérwéj skracał gniew swój srogi,
Nie mogąc zejść w rozpaczy z posłuszeństwa drogi,
Błyszczy w zdziwioném oku tych, co bojaźń czują
Dla ich wodza, któremu tę zgubę gotują;
Bo nigdy człek sumienia nie zatrze w swéj duszy,
Chyba je namiętności, wino — szał zagłuszy.

IV.

Późno krzyczysz, gdy widok śmierci cię nie zraża,
Wołasz na wiernych tobie, choć śmierć ci zagraża —
Nie przyjdą bo ich mało, lub obawą zdjęci,
Muszą chwalić, co robią w uporze zacięci.
Próżno przyczyny badasz, na odpowiedź całą
Wyrzekną ci przekleństwo i pogróżkę śmiałą.
Tuż przed twémi oczami błyszczy miecz stalony,
Do twego gardła ostry bagnet przyłożony,
Ku twéj piersi zwrócony każdy oręż dzielny
Z rąk nieczułych, co mogą cios zadać śmiertelny.
Głos twój, „Nuż ognia dajcie!“ do złego ich kusi.
Lecz kto nie miał litości, uwielbiać ich musi,
Bo w małéj cząstce skryta dla ciebie obawa,
Wstrzymywała ich dłużéj niż stargane prawa:

Duszy swojéj w krwi bratniéj zanurzyć nie chcieli,
Szlą cię na wolę wiatrów i morskich topieli.

V.

„Spuścić łódkę!“ słyszano przewódzcy wołanie —
Któż słowem „Nie“ odpowie, gdy rokosz nastanie,
W piérwszym brzasku zapału, radości doznanéj,
W igrzyskach na cześć mocy nowo pozyskanéj?
Spuszczono łódź z pośpiechem, jak nienawiść każe,
Wątła deska zbawienia na losów obszarze.
Jedyny w niéj ładunek, taki zapas mały
Śmierć rokuje, któréj ich ręce nie zadały,
I właśnie tyle tylko i wody i chleba,
Ile umiérającym na kilka dni trzeba.
Liny, płótno i żagle — wszystko warte mało,
Lecz morza pustelnikom wielce się przydało,
Dodano na usilne tych biédnych błaganie,
Mających tylko w morzu, wiatrach zaufanie,
I sługę tak wiernego zawsze biegunowi,
Drżącą igłę, co duszę żeglugi stanowi.

VI.

Wódz sam przez się obrany, widząc czas do tego,
Chce stłumić piérwsze czucie przewinienia swego,
A wzbudzić w zwolennikach — „Podaj czarę!“ krzyknie,
Trwożny, czy szał mieliznę rozsądku uniknie.
„Wódki dla bohatérów!“ są Burkego słowa, —
Snać do sławy rycerskiéj to droga gotowa!
Nasi bohatérowie tegoż byli zdania,
Każdy z jawną radością swą cząstke pochłania.
„Huzza! do Otahajty!“ rozległ się głos dziki; —
Jakże dziwne tych synów buntownych okrzyki!

Błoga wyspa, jéj niwy w dostatki obfite,
Przyjazne serca, uczty bez pracy spożyte,
Uprzejmość w obyczajach krajowców wrodzona,
Niezgromadzone skarby, miłość nie kupiona;
Miałoż to wszystko powab dla tych morza dzieci,
Pędzonych na okręcie, gdziekolwiek wiatr leci?
A teraz drugich nędzą, pragnących zuchwale
Zyskać szczęście — choć cnota go nié ma w udziale?
Niestety! tak to zwykle bywa między nami,
Dążym do jednéj mety różnémi drogami;
Rodzina — kraj — zdolności — nasze urodzenie,
Imie — zewnętrzna postać — dostatki i mienie.
Wszystko nad wątłą gliną większą władzę bierze,
Niżli cokolwiek znamy w szczupłéj wiedzy sferze.
Jednak w duszy głos cichy odzywa się skrycie,
Słyszy w skromnym ustroniu, i w sławy zaszczycie:
Jakakolwiek w nas wiara, gdziebądź stąpa noga,
Tak sumienie człowieka jest wyrocznią BOGA!

VIII.

Mała garstka przychylnych w łódź wchodzić zaczyna,
Na swego wodza czeka posępna drużyna.
Kilku jednak z odrazą zostało w okręcie
Rozbitym w burzy szału, dzikich żądz zamęcie —
I los zwierzchnika okiem litosném widzieli,
Kiedy się inni z przygód wróżonych mu śmieli,
Szydzili sobie widząc żagiel poszarpany,
I statek, że tak słaby, tak przeładowany.
Żeglarek, co na skałach podwodnych się rodzi,
I po morzu się tuła w swéj skorupie-łodzi,
Mab, wróżek pani, władnąc w niezmierném przestworzu,
O, ileż jest silniejszą, jak wolną na morzu!

Gdy chmurami skrzydlata, wzdyma wody burza,
Żeglarek w port bezpieczny,— w głębią się zanurza —
Wyższy w tém od flot ludzkich, co potęgą słyną.
Które wstrząsają światem, lecz od wiatrów giną.

VIII.

Gdy już wszystko gotowe, okręt buntownika
Za swego władcę uznał i za przewodnika—
Majtek jeden, mniéj od swych towarzyszów hardy,
Okazał próżną litość, został celem wzgardy;
Śledził dawnego wodza smętnemi oczami,
I spółczucie dla niego wyraził migami;
On podał spiekłym ustom zimnéj wody czarę,
Bo omdlenia, goryczy, pełną czuły miarę.
Lecz dostrzegli, wnet stróża tego odpędzili,
Nie wszystkim litośc znana w téj powstania chwili.
Tu młodzian hardy, śmiały przystąpił ku niemu,
Który życzył niedoli zwierzchnikowi swemu,
Wskazał na łodż tak lichą do morskiéj podróży,
„Jedź!“ woła, „bo śmierć tobie dalsza zwłoka wróży!„
Jednak nie wszystkie jeszcze w nim czucia stłumione,
W téj nawet chwili mogło słówko wyrzeczone
Wzbudzić za czyn ohydny zgryzotę głęboką,
Którą, choć innym skryta, wodza widzi oko.
Gdy Blaj z ostrą wymówką zapytał go śmiele,
Gdzie wdzięczność, którą winien za względów tak wiele?
Gdzie są jego nadzieje, iż sławę posiędzie,
Co nad tysiące innych więcéj jaśnieć będzie?
Drżenie ust tylko słowa rospaczy wyrzekło:
„Tak jest! tak jest! jam w piekle! mnie pochłania piekło!“
Nie rzekł więcéj, a tylko na wodza nastaje,
By wszedł w łódkę. i wątłéj go arce oddaje;

Te tylko język słowa wymówić był w stanie,
Lecz w mownych oczach dzikie widać pożegnanie.

IX.

Północy słońce wstało na morza głębinie,
Wietrzyk milczał, lub z szeptem wiał ze swéj jaskini,
Jak po arfie Eola, swém skrzydłem, z swawoli,
Trącał o wodne struny silnie, znów powoli.
Leniwém wiosłem robiąc łódka opuszczona
Zmierza, gdzie sterczy skała ledwie dostrzeżona,
Jéj szczyt, jak chmurka mała nad morskim odmętem,
Już nigdy się łódź z swoim nie spotka okrętem!
Lecz nie do mnie ich smutne opowiadać dzieje,
Słaby promyk zbawienia, i przygód koleje;
Niebezpieczeństwa dzienne, nocne troski, znoje,
Ich męstwo, choć za próżne mieli trudy swoje;
Głód, który zżarł, wysuszył ciało do ostatka,
Tak, iżby syna własna nie poznała matka;
Niedole, co im liche zasoby zmniejszyły,
Co nawet, by nie dręczył, głód w nich przytłumiły;
Niestałe morza łaski przy zmiennéj pogodzie,
Raz ich głębia pochłania, znów płyną po wodzie
Kruchém wiosłem, ich siły już u brzegu toni —
A fale nawet dzielnéj stawią opór dłoni;
Gorączka nieustanna, nieznośne pragnienie
Witające zdrój wody, drogi nieskończenie,
W chmurach, co deszczem luną na ich nagie kości,
Napój chłodny w nich wzbudza uczucie radości;
A z żagli wyciśnięta kropla wody mała
Zeschłym życia sprężynom nową dzielność dała,
Że od dzikiego wroga stronili zdaleka,
Szli, gdzie po morskich trudach gościnność ich czeka;

W końcu o swych przygodach postacie straszliwe
Miały kiedyś ogłaszać wieści tak straszliwe,
Jak co w morza rocznikach wyczytać możecie;
Co w mężczyznie odrazę, płacz budzą w kobiécie.

Zostawmy ich losowi, doszły o tém głosy, —
Skarcono winnych! Zemsta ma swe własne losy:
Bo karność obrażona ich sprawę ogłasza,
Flota, za praw złamanie, kary się doprasza.
A raczéj w drodze jego śledźmy buntownika,
Co go na myśl, o pomscie bojaźń nie przenika.
Daléj! daléj! dzwigajcie go morskie bałwany,
Jego oczy znów ujrzą ów port pożądany;
Raz jeszcze błogie brzegi, gdzie praw nie ma wcale,
Przyjmą tych, którzy prawa stargali zuchwale.
Przyroda, jéj bogini— kobiéta—ich wzywa
Gdzie, prócz sumienia, nikt ich przestępstw nie odkrywa:
Każdy bierze bez zwady, co ziemia zawiera,
Gdzie chléb nawet gotowy, jak owoc się zbiera (*);
Gdzie nikt pola i lasów i rzek nie zabroni, —
Wiek nie-złoty, gdzie złoto snu z powiek nie zgoni,
Panuje lub panował w téj odległéj ziemi,
Aż Europy staraniem stali się lepszemi.
Ta zniosła ich zwyczaje, swoje im nadała,
Lecz ich dzieciom swe wady także przekazała.
Precz z tém! a patrzmy na nich, jakiemi wprzód byli,
Dobrzy byli z przyrodą, z przyrodą błądzili.

(*) Sławne teraz dzewo chlebowe, dla przesadzania którego, kapitan Bligh przedsięwziął wyprawę.

„Huzza! do Otahajty!“ te okrzyki brzmiały,
Wspaniale się poruszał okręt okazały.
Wiatr zawiał — żagiel, co się pierwéj wolno trzymał,
Rozszerzał swą obfitość, gdy go wiatr rozdymał;
A statek prędszym lotem toczy się przez morze,
Roztrąca sobą wody, i z szumem je porze.
Tak Argo po Euksynu dziewiczéj szedł fali,
Lecz ci, których unosił, kraj okiem żegnali, —
Nasi gardzą swym krajem, gardzą łodzią swoją,
Jak kruk stronił od arki, ci kraju się boją,
Jednak w gnieździe gołębiém pragną mieszkać w zgodzie,
Złagodzić umysł dziki w miłości zagrodzie.

Nowości.

Jeden z młodych utalentowanych pisarzy, znany już z przekładów swoich, przetłumaczył Kar. Pawła Kocka *Trojakie przebranie* czyli *Francija podczas Rewolucji, cesarstwa i restauracyi,* które drukuje się już u Orgelbranda.

Ramoty i Ramotki w N. 153 Kuryerka Warszawskiego, zapowiedział P. *Au: Wi:* chirurg Filozofii.

Leon Glücksberg wydaje u St. Strąbskiego *Kroniki polskie.* Zaczął od Stryjkowskiego.

Wyszło także u Orgelbranda, czcionkami Strąbskiego *Małżeństwo dni piętnastu.*

Wincenty Hippolit Gawarecki wydaje u Orgelbranda pisma swoje, jako to: *Pamiątki Łowicza — Wspomnienie rynku miasta Płocka* (z ryciną wystawiającą część rynku tegoż miasta w 1842 r.); *Wiadomość o Kościele parafialnym we wsi Koziebrodach w obwodzie Mławskim,* w Płockiém, — i t. p.